



Solenizanci z 19-go marca w karykaturze: Generał Józef Dowbór-Muśnicki. Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski

głośny kierownik restauracji zamku na Wawelu. Z powodu chwilowego zasłabnięcia nowo wybranego prezesa, dwudniowymi posiedzeniami kierował prof. Leon Wyczółkowski. Pierwsze posiedzenie zakończył przeszło godzinny odczyt prof. Józefa Mehoffera p. t. „Wczoraj i dzisiaj w sztuce polskiej”, który obecni wysłuchali z wyjątkowym napięciem, tyle mieściło w sobie nowych i ważnych spostrzeżeń o malarstwie polskim ostatniego pięćdziesięciolecia od Matejki aż do dni naszych, ujętych zawsze głęboko a zarazem pod tak bardzo interesującym kątem widzenia znakomitego artysty.

Drugi dzień posiedzeń wypełniły ściśle naukowe referaty. Na czele ich stanął referat Dra Stanisława Tomkowicza p. t. „Sprawy konserwatorskie”, w którym poruszone zostały aż do sedna rzeczy sięgające ujemne strony obecnego położenia polskich konserwatorskich placówek, oraz w ślad za tem idącego niebezpieczeństwa, grożącego coraz więcej zabytkom artystycznym i historycznym na ziemiach polskich.



Kościusko pod Racławicami: Obraz VI Bitwa. Według układu Wojciecha Kossaka, na tle dekoracji malowanych przez ś. p. Wł. Tetmajera.

Referatem następnym był wykład prof. Dra Jerzego Mycielskiego: „Dezyderata naukowe, dotyczące historii sztuki w Polsce minionego wieku”, w którym rozwinięte zostały wszystkie niezliczone braki w dzisiejszym stanie nauki nad dziejami architektury i rzeźby a przede wszystkim malarstwa polskiego w wieku XIX. Prelegent stwierdził na całych dziesiątkach przykładów, że bez naukowo metodycznej analizy twórczości poszczególnych artystów minionego stulecia synteza historyczna tegoż malarstwa dotychczas dokonać się nie da i że wszelkie w tej mierze próby raczej poronione być muszą. Historia taka z czasem zjawiać się musi, ale równie metodycznie dokonana jak obraz twórczości jedyne go dziś w tej mierze opracowanego artysty, Artura Grottgera w dziele prof. Jana Bołoz-Antoniewicza. Mimo podstawowego, jako materiał, dzieła Tarnowskiego o Matejce i mimo niezmiennie ważnych sądów o nim Witkiewicza, w znanej choć przecenionej jego książce, materiał do zupełnego postawienia Matejki jeszcze zebrany nie został i należy w tej mierze wydać przede wszystkim w osobnym *Codex epistolaris* całą jego korespondencję. Wszyscy inni dotąd artyści minionego wieku, wyjąwszy Maksa Gierymskiego, opracowanego przez Sygietyńskiego, czekają ciągle na monografię, ściśle naukowo opracowane a wydawane na wzór publikacji francuskiej „Académie des Beaux Arts” p. t. „Wielcy artyści”; winny one być jednym z pierwszych za-

daż w pracach Instytutu. Monografij takich, dokonanych przez uczniów prof. Pagaczewskiego, oraz prelegenta, a za których metodykę oni odpowiadają, jest już kilka gotowych do druku z ilustracjami, kilka zaś o pierwszorzędnej wagi artystach jest również w robocie.

Dyr. Dr. M. Treter przedstawił na popołudniowym posiedzeniu wyczerpujący referat p. t.: „Organizacja zbiorów państwowych”.

Zakończył zaś posiedzenia referat p. Jerzego Warchałowskiego p. t. „Polska sztuka dekoracyjna wobec wystawy paryskiej”.



Złote gody ze sceną: Dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, znakomity artysta Roman Żelazowski.

Jak słusznie podkreśla „Czas”, który najpoważniej i najbardziej wyczerpująco z całej prasy omówił otwarcie Instytutu, ogólne zdziwienie wywołał fakt, że przy otwarciu tego nowego niesłychanie ważnego ogniska polskiej sztuki i kultury, którego działalność rozciąga się na cały obszar Polski, a którego protektorem jest obecny prezydent Rzeczypospolitej, zabrakło przedstawiciela rządu, a przede wszystkim delegata min. oświaty. Ani to kompetentne ministerstwo, ani jego departament kultury i sztuki, nie dali znaku życia i nie odezwali się jednym słowem podczas uroczystości, która stanowić będzie datę w historii rozwoju naszej narodowej kultury; w żadnym państwie cywilizowanym podobne zaniedbanie nie mogłoby się wydarzyć.

## Złote gody ze sceną Romana Żelazowskiego.

Jeden z „ostatnich Mohikanów”, jeden z ostatnich wielkiej plejady artystów, zubożałej niedawno przez zgon Rapackiego, święcił w ubiegłym tygodniu jubileusz swój w Poznaniu.

Niema niemal miasta większego w Polsce, którego mieszkańcy nie znaliby Żelazowskiego ze sceny, z różnych czasów jego 50-letniej pracy, której początki nieoddzielnie i zawsze były związane z wędrówną tułaczką aktora. Kraków zna go tem więcej, i tem więcej niezapomnianych chwil mu zawdzięcza. I dziś z serdecznością i radością słucha głosów z Poznania, gdzie Żelazowski jest obecnie dyrektorem, i gdzie jego jubileusz stał się prawdziwym świętem miasta całego.

A co mówią te głosy i jak ocenia Poznań sztukę i pracę Żelazowskiego w swych murach — to najlepiej charakteryzują słowa poznańskiego „Przeglądu Porannego”:

„Teatr był w pierwszych latach odzyskanej niepodległości najlenszą wszechnią polskości w Poznaniu, odwiedzaną gorliwie i kształcącą najsukcesyjnie. Rektorem tej akademii rerum polonicarum był Roman Żelazowski.

„Już to samo powinno starczyć dla kornego wyrażenia hołdu wielkiemu dyrektorowi w dniu złotych jego godów ze sztuką.

„Do tego jednak pięknego plonu Żelazowskiego, jako kierownika sceny poznańskiej trzeba dodać ilość niezapomnianych chwil, przeżytych w teatrze, ilekroć program zapowiedział jego nazwisko, jako wykonawcy roli w tragedji czy komedji.



Solenizanci z 19-go marca w karykaturze: Generał Józef Haller. Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski.

„Ks. Piotr, Derwid, Horsztyński, Wcjewoda, Żdźarski z „Dla szczęścia” Przybyszewskiego, z obcej literatury Otello, Ludwik XI, Ryszard III, Burmistrz ze Stylmonduo — to litanja postaci zagranicznych z mistrzowskim opanowaniem techniki aktorskiej i z wrodzonym potężnym talentem wirtuoza — artyści. Od Żelazowskiego uczyli się w Poznaniu artyści jak stwarzać się powinno żywego człowieka; publiczność chłoneła od niego objawienie wielkiej sztuki aktorskiej i kult dla piękna i siły.

## „Kościusko pod Racławicami” w rocznicę Anczycowską.

Setną rocznicę urodzin Anczyca, minioną przed 3 miesiącami uczcił Teatr Miejski im. Słowackiego wystawieniem dzieła jego, które niewzruszenie oparło się niszczącemu zębowi czasu i do dziś zniewala widzów i słuchaczy siłą i prostotą ujęcia



Kościusko pod Racławicami: Dekoracja do obrazu II „Przysięga” Rynek krakowski ze starymi Sukiennicami i dawnym ratuszem według współczesnych sztuchów.

Ta „sztuka ludowa”, która przez 43 lata jest grana przy wypełnionej widowni i porywa zawsze słuchaczy z ludu i młodzieży, jest nie tylko sztuką popularną. Najkuł uralniejszą ludziom daje „Kościusko” równie, a nawet bardziej bogate zasoby wrażeń jak i publiczności niedzielnej. W tem tkwi tajemnica jej powodzenia, w tem tkwi także i jej wielkie znaczenie kulturalne i pedagogiczno-artystyczne.

Słuszny też i niezwykle trafny jest sąd tak świetnego znawcy literatury jak Adam Grzymała-Siedlecki, który w przemówieniu swem na przedstawieniu rocznicowym stwierdził, że o 3 dziełach literatury polskiej można po wiedzieć, że spełniły marzenie Mickiewicza docierając aż pod strzechy. Są to: „Pan Tadeusz”, Trylogia Sienkiewiczowska i „Kościusko pod Racławicami”. Ten sąd i to zestawienie najlepiej charakteryzują znaczenie Anczycowskiego i rocznicę jego jako pisarza.

Stwierdzają też, że Teatr Miejski nie mógł lepiej uczcić rocznicy, jak przez wznowienie „Kościuszki”, który pod wytrawną reżyserją p. Jednowskiego i przy znakomitej obsadzie (przytem role Kościuszki i Bartosza odtwarzali pp. Piekarski i Miarczyński, którzy grali je na froncie w r. 1915 i 1916 na polach tuż za legionowemi okopami) stało się nie tylko świętem Anczycowskim, ale i świętem teatru w Krakowie.